

Moda nie ma właściciela

23 września 2013

„[Locke] mówi o własności atomów, a nie o własności bitów. Locke nie próbuje uzasadnić własności niematerialnej [...]. Powołując się na władzę państwa, właściciel praw autorskich lub patentu może zastosować uprzednie potrącenie, grzywnę, karę więzienia oraz konfiskatę w stosunku do osób, które wyrażają się w sposób pokojowy i korzystają w spokoju z jego własności materialnej. Ponieważ w ten sposób zwalcza się prasę, knebluje ludzi oraz wiąże im się ręce, prawa autorskie i patentowe łamią te same prawa, których bronił Locke.” (Tom Bell, Copy Fighting)



Kongres Stanów Zjednoczonych rozważa wprowadzenie do prawa autorskiego zapisu ustanawiającego ochronę branży kreatorów mody, począwszy od tworzonych przez nich ubrań poprzez paski i oprawki okularów, skończywszy na butach. Poważani projektanci mody przekonują, że plagiatowanie ich wyrobów, nawet jeszcze przed pojawieniem się ich na rynku, stanowi poważne zagrożenie dla ich modelu prowadzenia interesów, oraz domagają się wyłącznych praw na te produkty na okres trzech lat. Argumentem jest tutaj dodatkowa motywacja do projektowania, ponieważ tylko oni będą czerpać zyski ze swojej pracy.

Niemniej jednak podobny argument mogliby wysunąć filozofowie

lub ekonomiści, aby domagać się praw autorskich do swoich pomysłów. Dlaczego kreator mody mógłby zarejestrować swój projekt, podczas gdy naukowiec nie może zarejestrować swojej nowej teorii ewolucji? Gdzie przebiega granica między zarejestrowaniem projektu mody, a zarejestrowaniem twierdzenia Pitagorasa, prawem malejącej marginalnej użyteczności lub fabułą z ostatniego filmu Shyamalana? Jeśli wynalazca supermarketu, koła lub drabiny opatentowałby swój wynalazek, to czy powiedzielibyśmy też, że broni swojego prawa własności, czy może oskarżylibyśmy go o to, że chce się bronić przed konkurencją? Czy lobby projektantów mody naprawdę ma na celu obronę ich prawowitej własności, czy niesprawiedliwe wzbogacanie się poprzez ochronę przed konkurencją? Prawa autorskie oraz patenty to prawa własności intelektualnej, prawa do własności na obiekty idealne[1]. Dlaczego jedne pomysły można chronić, a innych nie? To, że nawet obrońcom własności intelektualnej idea ochrony jakiegokolwiek pomysłu wydaje się absurdalna i w związku z tym muszą ustanowić arbitralną granicę, sugeruje nam, że jest coś dziwnego w tych „prawach do obiektów idealnych” i że paralelizm pomiędzy prawem do własności obiektów materialnych i prawem do własności obiektów niematerialnych jest jedynie pozorny.

Z liberalnego punktu widzenia osoba staje się właścicielem jakichś środków, jeśli ma pierwszeństwo do ich zajęcia lub użytkuje je jako pierwsza (lub jeśli przyjmuje je dobrowolnie od osób trzecich), mając jednocześnie prawo do korzystania z nich według własnej woli, o ile nie ma to negatywnego wpływu na obcą własność. Jednakże zgodnie z logiką własności intelektualnej wystarczy wymyślić inny sposób zastosowania rzeczy, aby domagać się częściowego prawa do niej. Nie wymaga się wtedy pierwszeństwa zajmowania jej lub użytkowania ani otrzymania od osób trzecich.

Spójrzmy na następujący przykład: wyobraźmy sobie, że Miguel zajmuje pustą działkę i prowadzi na niej uprawy. Staje się właścicielem tej działki. Jednakże pewna osoba w innej części

kraju, Pedro, który nigdy nie postawił nogi na działce, wymyśla uprawę w oparciu o nawadnianie. Implicytna logika własności intelektualnej sugeruje, że Pedro, z racji swojego wynalazku, nabywa prawo własności częściowej działki Miguela, to jest, prawo uniemożliwiające Miguelowi zastosowanie tej techniki uprawy na swojej działce. Jeśli chodzi o użytkowanie systemu nawadniania, Miguel nie jest już właścicielem swojej działki, bo nie może zastosować systemu bez zgody Pedra. Pedro może przeszkodzić Miguelowi (i wszystkim innym właścicielom działek) w zastosowaniu swojego wynalazku, pomimo że Miguel był pierwszym zajmującym działkę i Pedro nigdy nie postawił na niej nogi. Ale czy Pedro nie narusza prawa własności Miguela, jeśli wykona prawo i przeszkodzi mu w korzystaniu według swojej woli z działki, którą zajmował jako pierwszy?

Wyobraźmy sobie, że Pedro zdołał wynaleźć wszystkie możliwe zastosowania żelaza lub stali i że je opatentował. W podobnym przypadku nikt, kto ma te metale, nie mógłby ich używać bez zgody Pedra. Później Pedro przywłaszczyłby sobie de facto całe żelazo i stal na świecie, mimo że ich nawet nie tknął. A może powinniśmy powiedzieć „stałby się wywłaszczonym”? To samo, na małą skalę, dzieje się z patentami i prawami autorskimi do konkretnego użytku danej rzeczy.

Dlaczego własność intelektualna stoi w konflikcie z własnością prywatną w tradycyjnym rozumieniu? Dlatego, że te pojęcia odnoszą się do dóbr różnej natury: dobra nieograniczone (pomysły) oraz dobra ograniczone (zasoby materialne), a także dlatego, że prawo zawsze jest wykonywane w oparciu o dobra materialne (ponieważ siła jest fizyczna): nadanie prawa do pomysłu z konieczności implikuje prawo własności do tysięcy lub milionów zasobów ograniczonych, na których ten pomysł może się kształtować. Innymi słowy, właściciel zasobów materialnych nie jest już ich pierwszym najemcą, tak jak to zakłada tradycyjne pojęcie własności, tylko tym, który wynajduje inny sposób zastosowania tego zasobu. Dlatego własność intelektualna wchodzi w konflikt z zasadą pierwotnego

przywłaszczenia: w obliczu patentów i praw autorskich nie jesteśmy już wyłącznymi właścicielami tego, co zajmujemy jako pierwsi lub otrzymujemy od innych.

Jak tłumaczy Stephan Kinsella: „Jedynie dzięki odkryciu nowego sposobu zastosowania swojej własności, wynalazca, który posiada patent lub prawa autorskie natychmiastowo, magicznie staje się częściowym właścicielem własności innych. Ma coś do powiedzenia o tym, jak inne osoby mogą używać swoją własność. Prawa własności intelektualnej zmieniają status quo, przydzielając prawa własności niektórym osobom (właścicielom zasobów materialnych) innym osobom (autorom i wynalazcom).”

Lub jak zaznacza Tom Palmer: „Wolność zdaje się nie iść w parze z własnością intelektualną, bo jeśli prawo do własności obiektów materialnych ogranicza działania jedynie w zakresie konkretnych dóbr, to prawo do własności obiektów niematerialnych zmniejsza cały wachlarz działań nieograniczonych przestrzenią lub czasem poprzez przekazanie prawa własności rzeczy legalnie nabytych przez pewnych ludzi (odnośnie np. odtwarzaczy wideo, nagrywarek, maszyn do pisania, głosu ludzkiego i innych) osobom uprzywilejowanym, które otrzymały legalny monopol od państwa.”

Wiele osób instynktownie zapewnia, że jako jedyni mamy prawo cieszyć się z owoców naszej pracy intelektualnej. Postrzega się własność intelektualną jako mechanizm zapewniający słuszne zadośćuczynienie za poniesiony wysiłek. Jednakże nie stajemy się właścicielami czegoś dlatego, że wysililiśmy się, aby do tego dojść, i w konsekwencji zasługujemy na to, ale dlatego, że zajmujemy to lub używamy tego jako pierwsi lub otrzymaliśmy z wolnej woli od osób trzecich. Oczywiście wysiłek i zasługi są ściśle związane z prawem do własności oraz wzbogacenia, ale nie stanowi to jednak powodu, dla którego stajemy się właścicielami danej rzeczy. Jeśli wygramy na loterii, legalnie się wzbogacamy i nikt nie może powiedzieć, że stało się tak za sprawą naszych wysiłków. Jeśli dziedziczymy dom lub jakąś sumę pieniędzy, to czy możemy powiedzieć, że własność staje się

nasza, dlatego że wysililiśmy się lub zasłużyliśmy na nią? Jeśli ktoś nam coś podaruje, również stajemy się właścicielami prezentu i nie ma powodu, aby uważać, że ma to odniesienie do naszych wysiłków.

Z drugiej strony, wiele razy zdarza się, że ktoś ciężko pracuje i nie otrzymuje wynagrodzenia, jakiego by sobie życzył. Życie pełne jest przykładów, gdy wysiłki nie zostały wynagrodzone. Zawsze staramy się ubiegać o to, co wydaje nam się należne, ale nie możemy uważać, że to bezprawie, jeżeli nie dzieje się tak za każdym razem. Dlatego też nie jest oczywiste, że własność jest wynagrodzeniem za nasze wysiłki. Może tak być i w większości wypadków na wolnym rynku tak jest, ale wysiłki nie zamieniają nas we właścicieli, i jakakolwiek późniejsza ingerencja w użytkowanie naszej własności jest równoznaczna z agresją. Autorzy oczywiście mają prawo do korzystania ze swoich prac i mogą też próbować przeszkodzić w tym innym, ale przy zastosowaniu nieagresywnych metod, które nie naruszają praw innych osób do ich własności.

Jeśli chodzi o modę, to cóż bezprawnego jest w tym, że po zobaczeniu rysunku ubrania na okładce, wystawie czy na ulicy, zrobię jego reprodukcję, używając moich własnych materiałów? Czyje prawa łamię, przenosząc na moje własne materiały informację będącą w mojej głowie? Jak mówi Roderick Long, możemy jedynie być właścicielami czegoś, co możemy kontrolować (bo „własność” oznacza „prawo do kontrolowania”), i nie możemy kontrolować pomysłu będącego w umyśle innych osób. Oczywiście można nie ujawniać swojego pomysłu (przykład tajemnicy handlowej), ale w momencie upublicznienia go nie należy domagać się wyłącznej kontroli nad nim, ponieważ jest de facto kontrolowany przez osoby, które go użyły.

Zara i H&M robią to samo, reprodukując projekty innych, droższych marek: ich projektanci zaobserwowali to, co zrobili inni, przyswajają sobie ów pomysł i realizują go na swoich własnych materiałach. Czy kreator powinien stać się częściowym właścicielem wszystkich materiałów na świecie tylko ze względu

na to, że wymyślił inną formę dla materiału? Z drugiej strony rzadko się zdarza, żeby pomysł był w stu procentach oryginalny; tylko niewielki ułamek pomysłu jest oryginalny, reszta zapożyczona jest z poprzednich. Cytując Tomasza Edisona: „Geniusz to około jeden procent natchnienia i dziewięćdziesiąt dziewięć procent wypocenia”. Nie żyjemy w próżni. Niemożliwe jest nie korzystać z wcześniejszej wiedzy oraz obcych pomysłów i działać w rzeczywistym świecie. Najbardziej widać to w świecie mody, gdzie innowacje oparte są przede wszystkim na wcześniejszych pomysłach. Kreator mody rejestrowałby pomysł tak, jakby był całkowicie i wyłącznie wytworem jego umysłu, podczas gdy w większości korzysta z wcześniejszych prac, np.: związanych ze sztuką, historią i tym, co go otacza.

Argument, że prawo autorskie byłoby dodatkowym bodźcem do kreowania, nie wydaje się mieć dobrych podstaw. Przemysł odzieżowy jest jednym z najbardziej innowacyjnych prawdopodobnie dlatego, że kreatorzy mogą pracować na pomysłach innych bez ograniczeń, ponownie definiując i wymyślając projekty o stałej formie.

Jak zaznaczają Michele Bodrin i David Levine, bodźcem do kreowania może być coś więcej niż rekompensata za trudności w wynalezieniu czegoś nowego w oparciu o istniejącą wiedzę: „Prawa autorskie i patenty jak również legalny monopol na pomysły ograniczają konkurencję, jeśli chodzi o zastosowanie zarejestrowanych pomysłów. Monopolista intelektualny nie ma konkurencji w zastosowaniu swojego chronionego pomysłu, dzięki czemu może wyznaczać wyższe ceny i zrezygnować z szybkiego udoskonalania jakości swoich produktów. Konkurencja, z drugiej strony, wymyśla różne sposoby na obejście patentu monopolisty, tworząc produkty różniące się w takim stopniu, aby nie naruszać patentów. Taki postępowanie jest kosztowne i w efekcie może obniżyć jakość produktów oraz sprawić, że wyprodukowane towary nie będą pasować do siebie. W ten sam sposób monopolisci czasami wymyślają sposoby na obejście

swoich patentów, aby chronić się przed wynalazkami konkurentów obchodzących ich patent. Jak tłumaczy Julio Cole, takie praktyki podnoszą koszty badań i rozwoju, ale czy naprawdę chodzi o dobre wykorzystanie dostępnych zasobów? Należy wziąć również pod uwagę dodatkowe środki wydane na prawników i spory powstałe wskutek prawa do własności intelektualnej. Cytując Sharona Levine'a, dyrektora wykonawczego HMO Kaiser Permanente: „Dziś konsumenci wydają wielkie sumy pieniędzy myśląc, że wspierają przyszłą innowację. Jednak w rzeczywistości finansują prawników”.

W rzeczywistości prawodawstwo odnoszące się do patentów i praw autorskich nie ma wiele wspólnego z jego obowiązującymi założeniami, co doprowadziło do powstania firm, które specjalizują się w zdobywaniu patentów na „innowacje” i w pobieraniu opłat licencyjnych, nie oferując żadnych dóbr czy usług na rynku, bądź też, aby się wzbogacić, specjalizują się w zastraszaniu firm, które produkują w oparciu o te pomysły.

Prawo autorskie obowiązujące przez trzy lata być może motywowałoby projektantów przed zarejestrowaniem swojego nowego projektu (aby zapewnić sobie zyski), ale ograniczałoby proces produkcji przez te trzy lata (ponieważ mieliby gwarantowane zyski). W ten sam sposób sztucznie zmotywowałoby produkcję w przemyśle odzieżowym (lub w jego konkretnych częściach), ale ze szkodą dla innych środowisk (lub części) nie podlegających ochronie prawem własności intelektualnej.

Murray Rothbard wyjaśnia odwrotny wpływ bodźców motywujących wprowadzonych przez prawo do własności intelektualnej: „Wydatki na badania są tym samym wygórowane przed rejestracją patentu i nadmiernie ograniczone w okresie po otrzymaniu patentu. Poza tym niektóre wynalazki mogą być opatentowane, podczas gdy niektóre nie. System nadawania patentów ma dodatkowy efekt sztucznego pobudzania wydatków na badania w obszarach, gdzie można nadać patent, oraz sztucznego ograniczania badań w obszarach, gdzie patentów się nie nadaje.”

Może nie ma już więc, jak sugeruje Julio Cole, wynalazków lub odkryć wskutek istnienia patentów i praw autorskich, tylko po prostu powstał inny typ wynalazków. Do tego należy dodać wspomniane powyżej koszty.

Biorąc pod uwagę powyższe, wydaje się, że kreatorzy zwracają się z apelem do państwa nie po to, by pobudzić innowację, ale po to, by uzyskać intratną posadę i wzbogacać się, ograniczając konkurencję. Coraz bardziej staje się oczywiste, że firmy domagają się praw do pomysłów, aby wzbogacać się kosztem innych. Nie na darmo ochrona prawem autorskim stopniowo się powiększała: od 14 lat w 1790 (odnawialne na następne 14 lat) do okresu całego życia autora, w rzeczywistości ponad 70 lat (95 lat w przypadku korporacyjnego prawa autorskiego). Dokładnie tak samo dzieje się w przypadku pomocy państwowej czy praw przeciw dyskryminacji: państwo ciągle dodaje nowe „prawa” lub rozszerza klasy osób, aby przynosić korzyści jednym kosztem drugich. Wszystko w imię górnolotnych haseł. Czasami w imię „pokoju społecznego” lub „wspólnego dobra”, czasami w imię „innowacji” i „postępu”[2].

Autorzy: Albert Esplugas Boter, Manuel Lora

Tłumaczenie: Studenckie Biuro Tłumaczeń Uniwersytetu Warszawskiego

Zdjęcie: [Maciej Zygmunt](#)

Źródło oryginalne: liberalismo.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)

PRZYPISY

[1] W tym artykule stosujemy termin „własność intelektualna” w znaczeniu przyjętym przez kraje anglosaskie, gdzie obejmuje różne pojęcia związane z własnością pomysłów, takich jak prawa autorskie i patenty. W Hiszpanii „prawo intelektualne” oznacza „prawa autora”, używa się także terminu „własność industrialna” w odniesieniu do patentów i innych świadectw. Ponieważ w artykule podajemy w wątpliwość własność pomysłów, a nie jedynie własność pewnej (sztucznie odseparowanej) klasy

pomysłów, używamy tego terminu w jego najszerszym znaczeniu i nie wyszczególniamy różnic pomiędzy prawami autorskimi a patentami, ponieważ w istocie rzeczy oparte są o tę samą logikę (legalny monopol na komercyjne wykorzystanie danego pomysłu).

[2] Zob. również „Monopol pomysłów” oraz „Rozważania na temat własności intelektualnej”.